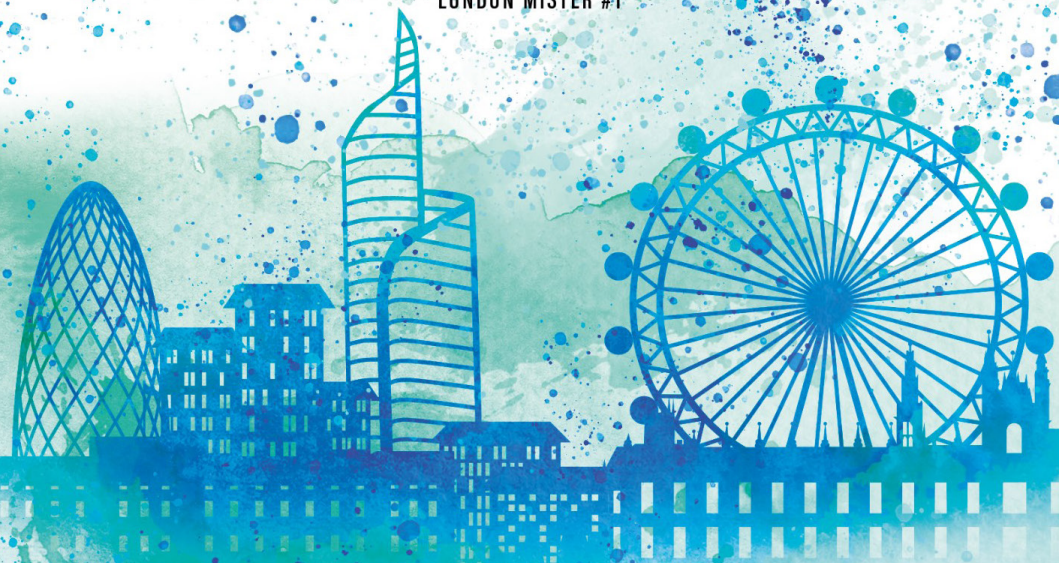


ZAGRANICZNY BESTSELLER Z MOTYWEM ZNIENAWIDZONEGO
SZEFA I ZAKAZANEGO ZWIĄZKU JUŻ W POLSCE!

Poskromienie Pana Walkera

LONDON MISTER #1



ROSA LUCAS



Tytuł oryginału
Taming Mr. Walker
Copyright © 2022 by Rosa Lucas
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Katarzyna Zapotoczna

Korekta:

Wiktoria Kulak

Edyta Giersz

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-979-1

ROSA LUCAS

**POSKROMIENIE
PANA WALKERA**

LONDON MISTER #1

**TŁUMACZENIE
AGNIESZKA NIKCZYŃSKA-WOJCIECHOWSKA**

OŚWIĘCIM 2023

ROZDZIAŁ 1

CHARLIE

Stevie: Gdzie ty, do cholery, jesteś? Mike wkracza na wojenną ścieżkę.

Stevie: Nawiasem mówiąc, przygotuj się, bo jesteś dzisiaj na celowniku.

Dzięki, Stevie.

Wrzucam telefon z powrotem do torby i wpadam przez szklane drzwi Dunley Tech, przesiąknięty zapachem londyńskiego metra.

Jackie, nasza kochana recepcjonistka, podnosi wzrok znad telefonu. Wpatrywała się właśnie w Instagram influencerki, którą próbuje naśladować w tym tygodniu. Wpakowała na twarz tyle pudru, że wygląda jakby przegrała starcie z paczką mąki.

– Dzień dobry. – Kiwam kurtuazyjnie głową.

– Wow. – Skupia na mnie całą swoją uwagę. – Wyglądasz naprawdę...

Podnoszę brwi, czekając.

– Marnie. – Wykrzywia twarz. – Piłaś wczoraj wieczorem?

– Dzięki, Jackie – odpowiadam, szukając swojej przepustki w torbie. – To było prawie tak miłe, jak wtedy, gdy zapytałaś mnie, czy umyłam włosy odżywką. Skoro tak bardzo chcesz wiedzieć, to byłam na nogach do trzeciej nad ranem, próbując rozwiązać awarię serwera.

– Fascynujące. – Wraca do przeglądania Instagramu. – Zaczęli bez ciebie – mówi, wpatrując się w telefon. – Mike jest wściekły. Mówi, że wołałby, żebyś była chora albo martwa, skoro nie dotarłaś do pracy na czas.

Cholera.

Spoglądam na zegarek. Jest już dziesiąta dwadzieścia.

Mike Chambers jest naszym szefem działu informatycznego i obejmuje to stanowisko od początku istnienia firmy, czyli od dekady. Absolutny dinozaur w miejscu pracy. Nienawidzi zmian i wszelkich pomysłów, które nie pochodzą od niego. Tłusty, spięty i rozpaczliwie potrzebujący uwagi i docenienia. Jesteśmy przekonani, że jest pięćdziesięcioletnim prawiczkim.

Zbieram się w sobie i powoli otwieram drzwi do sali konferencyjnej. To miejsce naszego cotygodniowego zebrania zarządu, na którym siedzimy i oglądamy bujającego się z boku na bok Mike'a, z pokazem slajdów w tle. Przez godzinę gdera i tupie nogami, podczas gdy my cierpliwie czekamy, aż ten pokaz celowego skupienia na sobie uwagi dobiegnie końca.

Wszyscy strategicznie wybrali, że będą siedzieć z dala od Mike'a. Podchodzę do jedyne wolnego miejsca, czyli tuż obok niego.

– Przepraszam, Mike, od rana jestem trochę w niedoczasie.

Pochyla się i oddycha bezpośrednio w moją twarz. Jeśli zbliży się jeszcze trochę, zabraknie mi tchu i zwymiotuję.

– Zauważyłem. Rozmawiamy o tym, dlaczego biuro w Indiach było wyłączone minionej nocy przez dwie i pół godziny. Trzydziestu pracowników nie było w stanie wykonać swojej pracy. Nie napisano ani jednej linijki kodu! – mówi wzburzony.

– Rozumiem twoją frustrację, Mike... – zacynam.

– To oznacza, że znaleźliśmy się w totalnie gównianej sytuacji, Charlie. – Uderza pięścią w stół, sprawiając, że wszyscy w pokoju mają grymas na twarzach. – Czy możesz wyjaśnić, co się stało? Czy możesz wyjaśnić zarządowi, dlaczego nasza najważniejsza

wersja oprogramowania nie zostanie wydana na czas? – Przykłada mi palec do czoła, gdy pochyla się nad stołem. – Czy możesz wyjaśnić, co, kurwa, poszło nie tak?

Biorę gwałtowny wdech i powstrzymuję się od wyrzucenia w jego stronę wiązanki przekleństw.

– Znowu pojawił się problem z siecią. Kiedy udało mi się go zlokalizować, zauważyłam, że nastąpiło przeciążenie. Naprawili to najszybciej, jak się dało.

– Najszybciej? – szydzi. – Nie bądź śmieszna. Kto tu zawinił? POTRZEBUJĘ ODPOWIEDZI.

Przy każdym słowie uderza palcem w stół. Lubi używać palców dla wywołania efektu; podejrzewamy, że przeczytał o tym w jednej z książek: *Management for Dummies* lub *Control your Workforce*.

– Zgodnie z umową rozwiązanie tego typu problemu może zająć do dwudziestu czterech godzin. Takie są nasze umowy dotyczące gwarantowanego poziomu świadczenia usług IT.

Mrugnął ze złością.

– Jak zamierzasz się upewnić, że to się nie powtórzy?

– Nie mogę mieć takiej pewności – odpowiadam przez zaciśnięte zęby. – Jeśli nie pozwolisz mi przenieść nas do chmury, nigdy nie będziemy mieli takiej pewności, jakiej oczekujesz.

– Gówno prawda! – krzyczy. – Nie stworzymy cholerniej chmury, Charlie!

Otwieram usta i znów je zamykam. Narysowałam Mike'owi podstawowe schematy, ale on nie załapał.

– Nie będziemy tworzyć chmury – mówię powoli. – Amazon już to zrobił.

Mike jest szefem działu IT, ale nie rozumie technologii informatycznych. Uważa, że oprogramowanie i sprzęt firmy powinny działać po naciśnięciu dużego zielonego przycisku GO. Nie może zrozumieć, dlaczego czasami ten przycisk przestaje działać i z tego powodu wpada w szal.

Naprawdę bardzo się wścieka.

Jeśli w systemie operacyjnym znaleziono błąd – była to moja wina. Jeśli *payroll software*¹ zawierało błędy w swojej najnowszej wersji – znowu moja wina. W jego drukarce skończył się papier – moja wina; jego kolega wysyłał mu e-mail z załączonym wirusem – moja wina; firmowe oprogramowanie blokujące jego strony porno to oczywiście również moja wina. To ostatnie było *właściwie* moją winą. Nikt z nas nie brał Mike’a na poważnie, ale musieliśmy pogodzić się z tą farsą.

Po pięciu latach poświęceń i ciężkiej pracy osiągnęłam spektakularny sukces na niższym szczeblu zarządzania.

Przesuwam oczami po zebranych przy stole w poszukiwaniu wsparcia. Dana wzrusza ramionami. Tim subtelnie dłużej w nosie, udając, że usuwa puch z policzka. Wszyscy inni gapią się w swoje telefony lub za okno.

Zerkam na Steviego. Pokazuje mi gest obciążania, wpychając język do policzka.

Odpierdol się – mówię do niego bezdzwięcznie. Mam świetne wsparcie wśród znajomych w tym biurze, cudownie.

– Możemy porozmawiać o przejęciu, Mike? – wtrąca się Tim, przerywając nasz impas.

Wszyscy się prostują, zainteresowani.

Mike przenosi ciężar ciała na inną stronę i wciąga powietrze, jakby Tim powiedział jakieś niegrzeczne słowo.

– Nadal nie chcą nam powiedzieć, kto kupuje firmę? – kontynuuje Tim. – Słyszałem, że to jeden z gigantów technologicznych.

Mike rozgląda się po pomieszczeniu. Jest zdenerwowany.

– Spodziewam się, że nie odczujemy żadnych zmian.

Czyli mówiąc wprost: nie ma absolutnie żadnego pieprzonego pojęcia, co się wydarzy.

– Czy nasze wynagrodzenia się nie zmieniają?

¹ Oprogramowanie zajmujące się usługami kadrowo-płacowymi (przyp. tłum.).

– Czy miejsce pracy i stanowiska będą takie same?
– Czy nadal będziemy mieć swoją zniżkę na kawę w Costa Coffee?

– Czy będą zwolnienia?

Zwolnienia. *Cholera*.

Przez ostatnie tygodnie nie zwracałam uwagi na temat przejęcia firmy. Będę musiała dowiedzieć się od Steviego, co wie.

Mike podnosi rękę, żeby nas uciszyć.

– Jeśli chodzi o nas, to nic się nie zmieni. To zwykły biznes, który nas nie dotyczy.

Słuchać kilka szmerów.

– Komunikaty zostaną wdrożone za dzień lub dwa – mówi stanowczo.

Komunikaty – nienawidzę tego słowa. Komunikacja, wizja, strategia, wizja strategiczna: wszystkie słowa, które sprawiły, że Mike oblizuje wargi. *Będzie komunikacja, będą rozmowy* – tak mówi, kiedy sam nie ma pojęcia, co się dzieje.

Naszą lawinę pytań przerywa pukanie do drzwi.

– Przepraszam, Mike. – Jackie uśmiecha się z udawaną słodyczą. – Mam ważną wiadomość dla Charlie. – Wygląda oszałamiająco, ale to dlatego, że postrzega recepcję jako salon piękności.

Mike kiwa na nią, żeby kontynuowała.

– Dzwoni twoja siostra. Mówi, że to nagły wypadek.

O Boże. Mój żołądek się zwija.

To nie wróży nic dobrego.

Ktoś nie żyje.

Tata nie żyje.

Z Irlandii nadeszła wiadomość, że miał atak serca albo w końcu przedawkował alkohol?

Nie, mama nie żyje. Ktoś się z nią zderzył, gdy jechała za wolno.

Oboje nie żyją.

– W porządku. – Mike macha ręką, żeby mnie odprawić.

Trzęsąc się, wstaje. *Bądź silna, Charlie. Musisz być silna dla Callie.*

Chociaż... dlaczego Callie dowiaduje się o tym przede mną? Z pewnością to starsze rodzeństwo powinno przekazywać złe wieści. Dlaczego Tristan nie dzwoni? Czy coś jest nie tak z Tristanem?

Idę za Jackie do recepcji, wyciągając swój telefon. Zerkając na wyświetlacz, orientuję się, że mam dziesięć nieodebranych połączeń od Callie. Cholera!

– Czy powiedziała, o kogo chodzi? Czy to coś z tatą? – pytam wysokim tonem.

Recepcjonistka wzrusza ramionami.

– Do moich obowiązków nie należy pytanie o sprawy prywatne. Suka.

Chwytam telefon.

– Callie? – jąkam się. – O co chodzi?

– Charlie! – przekrzykuje chyba hałas ruchu ulicznego.

Mam rację: mama miała wypadek samochodowy.

– Tak?! – krzyczę. – Co jest? Co się dzieje?

– Dzięki Bogu. – Wydycha głęboko. – Jestem w takiej trudnej sytuacji. Jestem właśnie przed Selfridges z setką toreb i nie mogę się ruszyć! Będziesz musiała tu przyjść i pomóc mi zanieść je do pociągu.

– Co? – syczę obniżonym tonem, żeby Jackie nie słyszała.

– Wyciągnęłaś mnie ze spotkania zarządu, bo masz za dużo toreb z zakupami do zanieśienia do domu? To jest ta nagła sytuacja?

– Tak! – wykrzyknęła. – Utknęłam, a mama mówi, że muszę być w domu za godzinę! Dopiero gdy poszłam do działu z butami i kupiłam trzy pary, zdałam sobie sprawę, że nie mogę wszystkiego unieść! Musiałam zadzwonić po ochroniarza, a on pomógł mi dojść do drzwi z torbami, ale narzekał, że to nie jest w jego zakresie obowiązków...

– Callie – wciąłam się, wściekła. – Czy zdajesz sobie sprawę, że pracuję? Nie możesz nazwać jednej ze swoich eskapad zakupowych „nagłym wypadkiem” i żądać, bym opuściła spotkanie z takiego powodu! Jest dziesiąta trzydzieści w poniedziałek rano. Dlaczego, do cholery, nie jesteś w szkole?

– Luzuj majty, przecież nie masz tak ważnej pracy jak Tristan.

– Ziewnęła. – A więc, za ile będziesz?

– Lepiej módl się, żebym tu nie zeszała, Callie. Bo jeśli to zrobię, jedna ze szpilek, które właśnie kupiłaś, znajdzie się głęboko w twojej dupie. A teraz spierdalaj!

Rozłączam się.

Niewiarygodne.

Jackie kaszle za moimi plecami.

Odwrociłam się, by spojrzeć jej w oczy.

– To brzmi jak niezły dramat – mruknęła. – Biedna ta twoja siostra.

Rzucam jej jadowite spojrzenie.

– Do twoich obowiązków z pewnością nie należy podsłuchiwanie prywatnych rozmów – syczę ze złością.

– A do twoich nie należy prowadzenie ich w trakcie pracy – odparowuje.

– Wracaj do swojego hasztagowania, Jackie.

Przewraca oczami.

– Wątpię, żebyś chociaż wiedziała, co to znaczy.

– A żebyś wiedziała: wiem. – Chwytam kartkę papieru z jej biurka i bazgrzę na niej wściekle. – Czy zapomniałaś, że jestem szefową działu wsparcia informatycznego?

Kładę papier na jej klawiaturze.

– Otaguj to, Jackie.

#PIERDOLSIĘ

ROZDZIAŁ 2

CHARLIE

– Halo? – wołam z korytarza, zrzucając z siebie trampki. Jest siódma trzydzieści w poniedziałek wieczorem, a ja już czekam na weekend.

Cat, Julie, Suze i ja od pięciu lat dzielimy mieszkanie w Kentish Town w północnym Londynie. Wołałybyśmy, żeby myszy nie wprowadziły się w tym samym czasie co my, ale wiecie, co mówią o Londynie – nigdy nie jesteś dalej niż metr od szczura.

Cat uczy sztuki w szkole w Highgate. Powiedziała, że tamtejsze dzieci mają własnych kierowców, a szkoła jest tak elegancka, że nawet lekarze nie mogą sobie pozwolić na wysłanie tam swoich dzieci.

Julie jest prawnikiem w firmie wydawniczej na Liverpool Street i kwitnie dzięki swojej socjopatycznej osobowości. Zmusiliśmy ją kiedyś do zrobienia testu i powiedzmy, że po zobaczeniu wyników zrozumieliśmy, że *nigdy* jej nie skrzywdzimy.

Nikt tak naprawdę nie rozumie pracy Suze – czy to coś związanego z logistyką?

To mieszkanie Julie, o czym nigdy nie pozwala nam zapomnieć. Jest to nawet wplecione w jej wiadomości na czacie: Czym się zajmujesz? *Jestem prawnikiem i właścicielem mieszkania.*

Nigdy nie byliśmy w stanie zrozumieć, jak to się stało, że dzięki swojej pensji mogła zostać właścicielką czteropokojowego mieszkania w północnym Londynie, nawet jeśli jest ono przesta-

rzące i pełne myszy. Na zakup takiej chaty potrzebna jest niezła fortuna.

Kiedy pierwszy raz spotkałyśmy Julie, olśniła nas. *Siadajcie, dziewczyny, witajcie w nowym domu. Cat, nie martw się o zmywanie naczyń, kochana, ja to zrobię. Oczywiście nie ma znaczenia, że rozlałaś herbatę na dywan, Charlie, pozwól, że ci to wyjaśnię.*

Okres miesiąca miodowego trwał pięć dni. Potem zdarzało się rzucanie talerzami, codzienne sesje wrzasku i walenie w ścianę, kiedy Cat brała prysznic dłużej niż sześć minut.

Nadal tu mieszkamy, bo za bardzo się boimy, żeby poinformować Julię o naszej wyprawdzie. Z tego samego powodu nigdy nie zostawił jej żaden facet.

Suze leży na kanapie i ogląda program kulinarny.

– Hej – mówię, rzucając się na fotel. – Myślałam, że miałaś być dziś na jodze.

– Byłam, ale nie chciałam się przeciążać – wyjaśnia, jednocześnie delektując się *scone*¹ pokrytym *clotted cream*². – Jutro wybieram się na spinning, więc nie chciałam dzisiaj się przeciążać, ćwicząc jogę. – Macha *scone* w powietrzu. – A to jest pieczywo keto, więc mi nie zaszkodzi.

– Ale nie poszłaś na pilates wczoraj wieczorem, ponieważ miałaś dzisiaj ćwiczyć jogę. – Marszczę brwi, zdezorientowana.

Macha ręką, zbywając moje spostrzeżenie.

– Jakim cudem włóczenie się w legginsach i próba znalezienia swojego wewnętrznego piękna może dobrze mi zrobić? Nie słyszałaś? Jutro idę na spinning! To sześćset kalorii spalonych w godzinę! Potrzebuję do tego energii.

Rzucam jej puste spojrzenie.

– Jasne.

¹ Brytyjskie ciasto przygotowane z mąki, masła, mleka i proszku do pieczenia (przyp. tłum.).

² Gęsta śmietana wykonana z niepasteryzowanego mleka. Używana głównie na południu Anglii. Stosuje się ją najczęściej do smarowania suchych ciast typu *scone*; często warstwę śmietany pokrywa się dodatkowo warstwą truskawkowego dżemu (przyp. tłum.).

– Hej, Charlie. – Cat wychodzi z sypialni, emanując blaskiem po seksie, a Stevie idzie za nią. Zaczęli się spotykać, odkąd Cat pojawiła się na moim ostatnim wyjściu na drinka z ekipą z pracy. I szło im naprawdę nieźle. Mają gadzety i urządzenia, które wymagają instrukcji obsługi. W temacie seksu ona stała się dużo odważniejsza.

– To trochę za wcześnie, prawda? – Unoszę brwi.

Wzrusza ramionami.

– To jedyny czas, jaki mamy dla siebie.

– Z Suze w mieszkaniu?

– Jeśli mielibyśmy dostosowywać swój harmonogram pod Suze, to musielibyśmy żyć w celibacie – odpowiada Stevie.

To prawda. Suze rezerwuje wiele czasu na zajęcia na siłowni, ale nigdy nie opuszcza mieszkania.

Cat patrzy na mnie.

– Wyglądasz na zestresowaną.

Nalewam sobie duży kieliszek wina z butelki, którą napoczęła Suze.

– Nie, nie jestem zestresowana. – Wzdycham. – Obecnie jestem swoją najbardziej wyluzowaną wersją. Nigdy w życiu nie byłam aż tak wyluzowana.

– A więc, czy myślałaś już o swoich urodzinach? – pyta pod-ekscytowana Cat.

– Mówiłam ci, że ten temat nie podlega dyskusji.

Suze patrzy na mnie.

– Dwadzieścia dziewięć... Prawie trzydzieści... Przeróżające. To już niezły rozpęd w kierunku czterdziestki.

– Tak, Suze. – Posyłam jej zirytowane spojrzenie. – Jestem bardzo świadoma faktu, że się starzeję. Czy możesz przestać wysyłać mi e-mailem to zdjęcie, na którym widnieje tona kotów siedzących pod drzwiami, które wykrzykują, że mam prawie czterdzieści lat i nadal nie mam męża?

– Ale to zabawne. Przynajmniej w tym roku masz lepsze życie miłosne niż w zeszłym. – Przechyla głowę, przyglądając mi się uważnie. – Chociaż nigdy nie słyszałam, żebyś uprawiała seks.

– Suze – mówię, zgrzytając zębami. – Przestań interesować się rutyną, która zdarza się w mojej sypialni.

– Musisz robić coś regularnie, aby stało się to rutyną – rzuca.

Biorę głęboki wdech, w duchu przyznając, że moja współlokatorka ma rację.

– Trudno jest wygospodarować czas na seks. Pracuję od rana do wieczora – warczę defensywnie. – Po pewnym czasie bzykanie schodzi na dalszy plan, prawda, Cat?

Cat marszczy brwi.

– Nie w moim przypadku. To znaczy: wy dwie jesteście jeszcze w okresie tego cudownego zauroczenia; minęło jakieś osiem miesięcy, czy się nie mylę?

Cała trójka przygląda mi się z kanapy.

– Charlie, jak często ty i Ben uprawiacie seks? – pyta Cat.

To pytanie mnie szokuje.

– Och, okej, wiesz, tak często, jak tylko możemy... – odpowiadam, próbując przypomnieć sobie ostatni raz.

– Raz w tygodniu.

– To zależy. Ostatnio byłam zmęczona po pracy i w ogóle się nie kochaliśmy.

Wpatruje się we mnie.

– Okej, więc kiedy był wasz ostatni raz?

Przełykam ślinę.

– Może cztery tygodnie temu?

– Cztery tygodnie. – Stevie, śmiejąc się, potrząsa głową. – On zdecydowanie dostaje to gdzie indziej.

– Z pewnością nie – odpowiadam znowu defensywnie. Nawet jeśli tak było, to nikt nie może zmuszać do tego drugiej osoby, gdy jest zmęczona.

Co ja mówię?

– Nie miałam ostatnio ochoty – przyznaję.

– Cholerne marnotrawstwo penisa! – prycha Suze. – Ben jest cholernie wspaniały. Jeśli ty go nie chcesz, to ja chcę!

– Nie chcesz go? – piszczy Cat. – Charlie, musisz uprawiać seks ze swoim chłopakiem. Taka jest różnica między chłopakiem a przyjacielem.

– Wiem o tym! – zawodzę, osuwając się na krzesło. – Po prostu już nie chcę. Chciałabym. Kiedyś byłam dobra w udawaniu, że mi się to podoba, i robiłam to przynajmniej raz w tygodniu. Może dwa razy, jeśli byłam wystarczająco pijana, ale ostatnio po prostu nie byłam w stanie. – Pociągam duży łyk wina.

– Ale dlaczego tego nie lubisz? – pyta Cat.

Zastanawiam się przez chwilę.

– Rozpraszam się i nudzę. Czuję, jakby to był mój obowiązek, jak odkurzanie.

– Jesteś rozproszona? – powtarza zrozpaczona Cat. – Odkurzanie?

– Czy nigdy nie myślisz o czymś innym, kiedy uprawiasz seks? – pytam.

– Nie bardzo. Prawie zawsze myślę o tym, co aktualnie się dzieje. – Uśmiecha się do Steviego, a ja się krzywię. – A więc, co cię rozprasza?

Staram się przypomnieć sobie, co mnie rozprasza.

– Ostatnim razem, gdy uprawialiśmy seks, biuro w Seattle miało otwartą sprawę, której nie mogłam rozwiązać, więc...

– Rozproszyłaś się przez pracę? – wtrąca się Stevie, śmiejąc się do rozpuku. – Co za biedny facet. Musi się czuć tak, jakby uprawiał seks z kłódą.

Mrużę oczy.

– Charlie – waha się Cat – czy tak zawsze wyglądał twój seks? Czy tylko seks z Benem?

– Co masz na myśli? – rzucam lekceważąco. – Kocham Bena, przecież to oczywiste, więc to nie ma z nim nic wspólnego. To we mnie jest jakiś problem.

– Tak, ale jeśli się nad tym głębiej zastanowić, kochasz również Barneya.

Nie mogę uwierzyć, że właśnie porównała mojego chłopaka do mojego starego psa.

– Cat, to najgorsze porównanie, jakie kiedykolwiek słyszałam. Wiem, że ty i Stevie jesteście żądni przygód w sypialni, ale...

– Dlaczego... dlaczego tak myślisz? – warknęła obronnie.

Nigdy nie powiedziałam jej o tym, że kiedy weszłam, by pożyczyc fioletowy top, znalazłam w jej pokoju pejcz.

– Wydajesz się być osobą żądną nowych doświadczeń.

– Nie powiedziałabym tego! – odpowiada zbyt szybko.

– Ben przychodzi dziś wieczorem. – Myśląc o tym, biorę kolejny duży łyk wina. Jeśli się wkurzę, to może będę w nastroju.

– Może po prostu powinnaś pomyśleć o jakimś urozmaiceniu – zastanawia się na głos Cat. – Zgadzam się z tym, co powiedziałaś, że pary nie mogą ciągle robić tych samych nudnych rzeczy i oczekiwać, że będą zadowolone.

– Ale co mogę zrobić, by było lepiej?

– Dlaczego nie spróbujesz z nim sprośnie porozmawiać?

Słucham? Nigdy wcześniej nie rozmawiałam z Benem wulgarnie; wysiliłam się tylko na kilka „och” i „ach” – tak na wszelki wypadek... Sięgam po telefon. Google będzie wiedziało, co zrobić.

Rozlega się pukanie do drzwi wejściowych, otwiera je Cat. Obmyśliłyśmy przebiegły plan uwodzenia. Leżę na łóżku, ubrana w puszysty różowy komplet bielizny, który kupiłam na wyprzedży w Ann Summers.

Słyszę, jak Ben podchodzi do drzwi sypialni i puka w nie, a ja w tym czasie poprawiam mój stanik tak, żeby wystawały z niego sutki.

– Charlie?

– Wejść – odpowiadam zalotnie.

Wchodząc, opada na łóżko, lądując głową w poduszkach.

– Co za dzień! Jestem wykończony – mamrocze.

Świetnie, nie zauważył. Mam na sobie najseksowniejszy strój typu: chodź-i-mnie-przeleć – teraz czuję, że jestem seksowna.

– Hej. – Odwraca się, patrzy na mnie i zaczyna się śmiać.

– Dlaczego jesteś tak ubrana?

Wpatruję się w niego zbulwersowana. Czy muszę zaznaczać, że go uwodzę?

Okej, wytrzymam. To musi na razie wystarczyć, bo w tej chwili nie stać mnie na wprowadzanie żadnych zabawek erotycznych do sypialni.

– Dawno nie byliśmy razem w ten sposób, Ben. – Wypinam piersi i uśmiecham się do niego znacząco.

– Wiem. – Obdarza mnie mrocznym spojrzeniem. – Miałaś bardzo dziwny okres, który trwał przez dwa tygodnie, pamiętasz?

Okej, wykorzystałam małe kłamstwo, że mam miesiączkę. Ale czy na pewno wszystkie dziewczyny robią to, gdy czują się zmęczone? Po dość obfitym obiedzie czułam się wtedy tak pełna. Naprawdę nie można było zmieścić w moim żołądku nic więcej.

– Ten okres już się skończył. – Szarpię za jego koszulę i próbuję ją zerwać tak seksownie, jak to tylko możliwe, ale jego głowa utknęła i mężczyzna musi mi pomóc.

Nie rozumiem faktu, że Ben jest atrakcyjnym facetem – wiem to, bo widzę, jak inne kobiety patrzą na niego na ulicy. Tylko że ja już straciłam tę iskrę, żeby na niego lecieć w ten sposób. Straciłam to uczucie podniecenia w dole brzucha, które sprawia, że wstrzymujesz się, by puszczać przy tej drugiej osobie bąki.

Zaczęłam puszczać baki w ciągu kilku miesięcy spotykania się z Benem...

– Okej – mruczy, a jego nastrój nagle się poprawia. Zdiera swoje ubrania w pośpiechu. Biedny facet, chyba naprawdę go wygłodziłam tym brakiem seksu.

Wdrapuje się na łóżko, a ja wspinam się na górę, gotowa na rodeo.

Jego kutas nie jest jeszcze dla mnie gotowy, więc biorę go w swoje ręce. Uśmiechając się zalotnie i powabnie, zaczynam go głaskać.

Wydaje z siebie jęk aprobaty.

Tak, ta laska wciąż ma w sobie to coś.

Nie mogę jednak przestać myśleć o rachunku za kartę kredytową.

Muszę zapłacić jutro, a ciągle o tym zapominam. Może powinienam go opłacić natychmiast po seksie? Tak, właśnie tak zrobię. Kiedy skończymy, zapłacę dwieście funtów, które jestem winna Barclays. Nie powinienam była dopuścić do tego, aby ta kwota wzrosła do takiego stopnia.

Te cholerne dzinsy, które kupiłam, nawet na mnie nie pasują i mam trzydzieści dni na ich zwrot, a to musi być jaki dzień, dwudziesty szósty? Będę musiała to zrobić jutro w porze lunchu, ale Mike zwołał na jutro to cholerne spotkanie w sprawie przejęcia firmy. Kto nas kupuje? Stevie ma rację. Może powinienam zwracać większą uwagę na to, co mówi Mike. Dlaczego nie mogłam po prostu powiedzieć, po co ta cała tajemnica?

– Charlie! – Ben wpatruje się we mnie, wykrzykując moje imię. Skupiam się ponownie na tym, co mnie otacza.

– Tak?

– Czuję się jak dojna krowa. – Jego głos jest napięty. – Jesteś tylko młeczarką spieszącą się do wykonania następnego zadania.

Uśmiecham się sugestywnie.

– Cóż, to fantazja, której jeszcze nigdy nie przerabialiśmy...

Nie śmieje się.

Patrzę w dół.

Jest wiotki.

Ups.

Odpycha moją rękę od siebie i siada na łóżku.

– To nie działa, Charlie.

– Nie martw się, znowu go podniesiemy – kokietuję, głaszcząc plecy Bena.

– Nie mówię o moim kutasie – warczy. – Mam na myśli nas. Obecnie twój popęd seksualny dorównuje libido pudełka kartonowego.

– Rozmawiałeś ze Steviem o naszym życiu seksualnym? – syzcę z oburzeniem.

– O naszym nieistniejącym życiu seksualnym. – Wstaje po swoją koszulkę. – Zostawmy to na wieczór, twoje myśli są najwyraźniej w innym miejscu.

– Ben – jęcę mu do ucha. – Przepraszam. Następnym razem, tak? Zrobisz mi nawet motorówkę³, tak, jak lubisz... Chociaż to okropnie łaskocze.

Ben przytakuje, podciąga kołdrę i odwraca się, by leżeć twarzą do ściany.

Przynajmniej mogę teraz zapłacić za moją kartę kredytową.

³ Zrobienie wibracji ustnej symulującej motorówkę między piersiami kobiety – <https://www.miejski.pl/slowo-Motorówka> (przyp. red.).